Rok II. Kraków-Podgórze, wtorek 5 kwietnia 1904 Nr 77

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustne, telefoniczne i listowne przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Turcya i Turcy.

„Bez względu na to, co nastąpi, rok 1904 będzie dla półwyspu bałkańskiego rokiem pamiętnym, pełnym doniosłych wydarzeń“. Temi słowy publicysta angielski, Reginald Wyon rozpoczyna świeżo drukiem ogłoszoną pracę swą, poświęconą sprawom bałkańskim. Odbył on w r. z. dłuższą podróż po półwyspie i na podstawie tego, co sam widział i słyszał, przedstawić się stara obraz przesilenia wschodnio-europejskiego, którego rozstrzygnięcie nastąpić musi, zdaniem jego, w bardzo niedalekiej przyszłości. „Komedya z reformami tureckiemi potrwa już bardzo niedługo; w chwili gdy sułtan wyczerpie resztki sprytu swego, a dyplomaci przekonają się, że reformy do niczego nie doprowadzą, ukryte w górach oddziały powstańcze rozpoczną na nowo działalność swoją, która pociągnie za sobą wojnę bułgarsko-turecką“.

Wyon zastrzega się, że nie miał żadnych uprzedzeń względem Turków, że raczej sympatye jego przechylały się na ich stronę; potem jednak, co widział, pierzchły wszelkie złudzenia. Podróż swą Wyon rozpoczął od Serbii, gdzie miał audyencyę u króla Aleksandra na dwa miesiące przed zamordowaniem jego. W Turcyi zwiedził wilajety monastyrski i adryanopolski, krainę najwstrętniejszych okrucieństw. W Bułgaryi i Czarnogórze miał sposobność przyjrzeć się olbrzymiej różnicy, jaka zachodzi między państwami wolnemi a Turcyą; wreszcie w towarzystwie przewodnika dotarł do ukrytych w górach siedzib powstańczych. Doświadczenia nabył sporo, a sąd jego zasługuje na uwagę, jeżeli nawet nie zawsze wolny jest od przesady.

O dzisiejszych żołnierzach tureckich, używających niegdyś opinii śmiałych wojowników, Wyon tak się wyraża: Dzisiejszy żołnierz turecki zdemoralizowany jest do szpiku kości, tak, jak zresztą naród cały. Nie jest to ów dawny odważny, spokojny żołnierz, którego na śmierć niechybną wiodły marzenia o rozkoszach raju. Dziś to tchórz nędzny, na co zresztą złożył liczne dowody w walkach z powstańcami. Żołnierz regularny robi w czasie pokoju dużo hałasu, strzela do przechodzących przez pola wieśniaków, w czasie manewrów idzie z brawurą do ataku, trzyma się jednak bardzo dyskretnie w tyle, skoro pierwsza kula gwizdnie mu koło ucha.

Przyczyna takiego stanu rzeczy tkwi w systemie tureckim. Głupota, brak przezorności i poczucia obowiązku u władz tureckich, oto główne przyczyny połowy nieszczęść państwa otomańskiego. Urzędnicy zdobywać muszą formalnie należną im pensyę, żołnierze jedyną mają drogę do ściągnięcia żołdu — rabunek. Cała działalność gubernatorów polega na oszukiwaniu „psów chrześciańskich“, jak nazywają konsulów zagranicznych. Najmędrszym z Turków — pisze Wyon — których poznałem, był jeneralny inspektor dla reform, wspominany często Hilmi basza, który okłamywanie konsulów doprowadził wprost do mistrzostwa; mawialiśmy o nim zwykle, że gotów jest nawet udowodnić, iż Paryż jest stolicą Anglii. Hilmi-basza urodził się na dyplomatę, a w zdolności przekonywania nie ma sobie równego. Położenie jego bardzo jest trudne, odpowiedzialny jest bowiem nietylko przed mocarstwami za nieprzeprowadzenie reform, ale i przed sułtanem za przeprowadzenie ich. O każdej, najmniejszej nawet drobnostce, donosić musi sułtanowi, a nim odpowiedź nadejdzie, zwlekać może dowoli.

W dalszym ciągu Wyon opisuje straszne położenie bezbronnych wieśniaków, kobiet i dzieci, katowanych w więzieniach tureckich. Nazywają ich powstańcami; Turcy jednak znają zbyt dobrze prawdziwych powstańców i wiedzą, że żywcem ich w ręce swoje nie dostaną; nieszczęsne istoty te nigdy broni w rękach nie miały. Autor angielski, który ofiary więzień widział na własne oczy, rysuje straszne obrazy kobiet, którym poobcinano ręce, gdy starały się wyrwać dzieci swe z rąk rozjuszonej tłuszczy tureckiej; dzieci nie uratowały — poćwiartowano je w oczach matek — a same ledwo z życiem uszły. Wszędzie po wsiach jedne i te same obrazy: ruiny i zgliszcza, po których błąkają się jak cienie wychudzone istoty ludzkie, kryjące się skwapliwie przed każdym człowiekiem w obawie wpadnięcia w ręce żołnierza lub baszybożuka.



Wiosna nadeszła! Uroczy zakątek z Karpat.

A władze tureckie układają tymczasem raporty, w których zaprzeczają wszelkim mordom, lub przyznawszy, że zaszły „pewne nieformalności“, winę ich zwalają na Bułgarów. Jest to jednak oszczerstwo; tu i ówdzie zdarzy się wprawdzie, że doprowadzony do najwyższego rozgoryczenia oddział powstańców, puści folgę krwawej żądzy zemsty, wypadki takie zdarzają się jednak bardzo rzadko i uogólniać ich nie można.

Zgoła odmienny obraz roztoczył się przed oczyma Anglika w chwili, gdy przekroczył granicę bułgarską. Przybyliśmy — pisze — do Filipopolu; miasto to, które przed laty 20 jeszcze uginało się pod jarzmem tureckiem, dziś schludne i wesołe. Wszędzie widać gorączkową działalność. Piechota, konnica, artylerya wracają z ćwiczeń porannych; na twarzy każdego żołnierza maluje się świadomość niebezpieczeństwa, jakie go czeka, ale i ufność we własne siły. To ludzie, którzy niedługo los państw bałkańskich ujmą w swe ręce i i poprzedzani przez dzielne drużyny powstańcze, ruszą ku Adryanopolowi.

Przesilenie w Zakopanem.

Korespondent „Kraju“ pisze:

Dla Zakopanego zdają się przychodzić z całą nieubłaganą surowością chude lata, które przepowiadali bynajmniej nie prorocy, obdarzeni nadprzyrodzoną zdolnością opowiadania rzeczy przyszłych, lecz śmiertelnicy, umiejący kalkulować na podstawie oczywistych faktów. Sezon tegoroczny zimowy jest zły. Nie, to za mało! Sezon tegoroczny jest rozpaczliwy. Już lato było bardzo liche. Zakopane, z wyjątkiem kilku tygodni, które stanowiły sam szczyt sezonu, wegetowało zaledwie, gdy się sąsiednie Chochołowy, Witowy i Poroniny pożywiały jego kosztem. Mimo, że stacya klimatyczna jest w ruchu jak rok długi, przecież zarobek letni jest podstawą bytu tutejszych licznych procederzystów, którzy żyją z gości. Słaby ruch podczas letnich miesięcy jest więc, jak sobie łatwo w duszy dośpiewać, jednoznaczny z zachwianiem się interesów setek ludzi. Interesami tymi zachwiało właśnie potężnie lato ubiegłe. Pensyonaty stały pustką. Obrachunek posezonowy wykazał ogromne, dotkliwe minusy. Jak zbawienia więc czekano zimy, która miała w części powetować poniesione straty. Przyszła — i zawiodła najzupełniej. Oto można już i zimowy rachunek zestawić i stwierdzić, że nastąpiło poważne i trwałe obniżenie się frekwencyi Zakopanego, że pod względem finansowym wytworzyła się sytuacya wręcz nie do zniesienia. Krach!... Wszystko zdaje się wskazywać na to, iż znajdujemy się w przededniu krachu. Z trwogą szepcą ten złowrogi wyraz usta całego szeregu ludzi, co byt swój związali z Zakopanem, choć głośno nikt nie śmie go wypowiedzieć. Przesilenie jest stanowcze, a oznaki, zwiastujące katastrofę, zjawiają się raz po raz. Padły już dwie poważne firmy kupieckie z powodu zastoju ogólnego; inne chwieją się. Rzemieślnicy zaczynają zwolna opuszczać Zakopane. Życie towarzyskie prawie niedostrzegalne, zwłaszcza w porównaniu z ubiegłemi latami.

Dlaczego się tak dzieje? Zakopane jest bardzo drogie, droższe, niż mu być wolno ze względu na kieszeń gości i wygody, jakich im dostarcza. Odczuwają to goście zakopiańscy oddawna.

Nieproporcyonalnie wysokie są ceny tych licznych a typowych pensyonatów tutejszych, w których „szczera gościnność właścicieli starczy (to jest starczyć musi) za setki drobiazgowych wygód, których tu stale brakuje“. Pensyonatom tym na imię: legion. Jest ich około 80. Im to grozi krach finansowy, one to przechodzą ciężkie przesilenie, z powodu braku gości. A trudno im doprawdy współczuć „ex re“ tego smutnego położenia. Kara to za główny grzech przeciętnego polskiego przedsiębiorcy: za nieumiejętność zadowolenia się skromnym dochodem. Zapytujemy: dlaczego lepiej i taniej utrzymać mogą swoich gości pensyonaty za granicą, położone na światowych szlakach, w miejscowościach, z któremi Zakopane nie może się równać pod względem wziętości, wymiejsowościach, przez które przewija się jak na Riwierze! Szwajcarya jest już tańsza i dostępniejsza. Przesilenie obecne pociągnie za sobą niejeden upadek finansowy, ale musi wywołać unormowanie cen. Dopiero wtedy będzie mogła być mowa o prawidłowym rozwoju Zakopanego.

Kolonie wakacyjne dla młodzieży szkół średnich.

Otrzymujemy następujące pismo:

Dziwić się można, jak często u nas ważne sprawy społeczne, naglące istotną doniosłością swego znaczenia, długiego potrzebują czasu zanim ze sfery projektów przejdą w dziedzinę rzeczywistości i realne w życiu przybierać zaczną kształty.

W kołach nauczycieli szkół średnich Krakowa i Podgórza podjęto obecnie wspólną akcyę celem utworzenia kolonii wakacyjnych dla uczniów tutejszych gimnazyów i szkół realnych. Brak takiej instytucyi oddawna odczuwać się dawał dotkliwie wszystkim, którym dobro naszej młodzieży szkolnej leży na sercu. Przed kilku już laty omawiano w dziennikach krakowskich, sprawę założenia w Zakopanem sanatoryum dla młodzieży szkół średnich. Zdawało się, że myśl ta wkrótce w konkretne przyoblecze się formy, wnet jednak utonęła w powodzi spraw różnorodnych, wśród pilniejszych potrzeb społecznych i narodowych, lub aktualnych błahostek chwili bieżącej. Wydobyć ją obecnie z zapomnienia, jakkolwiek w zmienionej nieco postaci, postanowił zawiązany w tym celu komitet, złożony z osób, do stanu nauczycielskiego należących. Inicyatywa wyszła od młodych, a poruszona przez nich sprawa stała się duchową własnością całego ogółu nauczycielstwa, przejętego gorącem pragnieniem zrealizowania pięknej myśli przy pomocy społeczeństwa.

Mnożą się w szybkim tempie zastępy młodzieży naszych szkół średnich, na ulicach miasta roi się od mundurków szkolnych, czerstwość i siła biją od młodych postaci, a przecież nie brak takich, u których pod pozorem zdrowia kryje się zaród ciężkiej choroby w młodym organizmie, pod obcisłym mundurkiem tai się nieraz ciężka niedola. Tym, którzy w bezpośredniej, codziennej styczności zostają z uczniami naszych gimnazyów i szkół realnych, wiadomo dobrze, że w tych szeregach, kipiących często nadmiarem bujnej młodości, choroba i śmierć zbierają żniwo obfitsze, niżby z pozorów sądzić można. Gruźlica, wróg chytry i podstępny, czyha na młode płuca, spełnia wytrwale nieubłagane dzieło zniszczenia i niejedną

Zbrodnia lekarza.

81

Postanowiła zobaczyć się z Josilletem.

W tym celu udała się nazajutrz na pole, u podnóża góry Tranet, gdzie wieśniak pracował.

Na jej widok dzierżawca pobladł lekko.

Zbliżyła się do niego, trochę zmieszana. Chociaż od pamiętnej sceny w lesie, kiedy wyznał jej swoją miłość, wieśniak unikał wszelkiej rozmowy o tym przedmiocie i nie wspominał jej już nigdy o swem marzeniu, którem się pieścił przez chwilę, odczuwała jednak, że żywi dla niej zawsze głębokie uczucie, podniecone jeszcze przez jej porywczą i oschłą odpowiedź.

Milczała i nie śmiała do niego przemówić.

On odezwał się pierwszy.

— Dzień dobry, panno Paulino.

— Dzień dobry, Panie Josillet.

Oboje patrzyli na siebie bardzo zakłopotani. Wieśniak domyślił się zaraz, w jakim celu Paulina do niego się zwraca.

— Panna Paulina przychodzi zapewne pomówić ze mną o p. Jerzym, prawda?

— Tak.

— Pani jest przekonana, że ja skłamałem, gdy mówiłem do p. Madelora, że nie wiem o miejscu pobytu mego pana.

Nic nie odpowiedziała.

On mówił dalej:

— A więc niesłusznie mnie pani o to posądza. Ja nic nie wiem.

Zapanowała chwila milczenia.

— Panie Josillet — odezwała się Paulina.

— Słucham, panno Paulino.

— Kiedy zeszłego lata prosiłeś mnie pan o pozwolenie starania się o mnie, przyjęłam pana oświadczenie bardzo niegrzecznie i opryskliwie...

— Miała pani prawo...

— Nie. Ja źle postąpiłam.

— Powtarzam, że miała pani prawo do tego. Jesteś pani piękna, a zatem masz prawo być dumną i trudną w wyborze ludzi, których raczysz obdarzyć swoją miłością.

— Byłam dla pana cierpką i przykrą wtedy. Dzisiaj zła jestem o to na siebie i przepraszam cię bardzo.

— Pani? panno Paulino?

— Żałuję bardzo tego, co wtedy mówiłam.

Wieśniak porzucił na chwilę swoje zajęcie i stanął przed młodą dziewczyną, ze spuszczonemi oczami, mocno czerwony, jakby to on sam przyznał się w tej chwili do jakiejś winy.

— To dobre — rzekł z niejaką porywczością w głosie. — Rozumiem dobrze, dla czego tak do mnie przemawiasz. Jeszcze mi pani nie wierzysz. Nie przekonałem cię dostatecznie, że nie wiem, gdzie obecnie przebywa Jerzy. Przychodzisz pani mnie kusić, to bardzo źle z pani strony. Po tem, co mi teraz powiedziałaś, mógłbym sądzić, że nagle stałaś się dla mnie życzliwą. Ale widzę dobrze, że grasz tylko ze mną komedyę. Bądź co bądź, widzi panna Paulina, wolę już cierpkie i przykre, ale szczere wyrazy, jakiemi mnie wtedy odtrącilaś.

— Zasłużyłam, żeby pan do mnie przemawiał w ten sposób — rzekła smutno.

Czuć było łzy w jej głosie. Wspomnienie Jerzego przemknęło przed jej oczami.

Josillet zanadto ją kochał, aby nie uczuł dla niej litości. Powtarzał, ale już łagodnie, to, co mówił przedtem, upewniając ją, że nigdy nie przyjmie ofiary, jaką czyni ze swego serca w nadziei ocalenia Maryi. Skoro tylko dowie się o miejscu pobytu Jerzego, zaraz zawiadomi o tem Madelora. Wprawdzie on, Josillet, pogardza doktorem zarówno, jak i pan jego; ale czy może pozostać nieczułym na chorobę tego dziewczęcia, które Jerzy ubóstwia, na śmierć, która krąży nad tą drogą główką? Nie. Czy nieprawda? A zresztą Jerzy nic nie wie o chorobie Maryi. Nie może się domyślać, że ona niknie z dniem każdym i że nieszczęście jest tak bliskie.

Ciąg dalszy nastąpi.

ofiarę na progu życia porywa. Giną często najlepsi, najsumienniejsi, od dziecka nieraz zmuszeni borykać się z nędzą, a z całym zapałem młodości rwący się do słońca wiedzy, nauki, do ideałów prawdy, dobra i piękna. Na nędznych stancyach głodno i chłodno. Złe warunki hygieniczne, liche odżywianie, niemożność wyjazdu na wieś podczas wakacyi: oto sprzymierzeńcy tego wroga, który podcina kłosy, zanim napełnią się ziarnem. Z praktyki szkolnej znamy te chorobliwe rumieńce, wykwitające na bladych twarzach, zapadnięte klatki piersiowe, rozrywane głuchym kaszlem; wiemy niestety, że nie należą one do rzadkich tylko wyjątków. Ileżto razy, gdy idziemy za trumną przedwcześnie zmarłego młodzieńca, uczucie żalu potęguje świadomość, że w odmiennych warunkach możnaby było młody organizm uratować, zapobiegając rozwojowi choroby w jej początkach, zanim dokona spustoszenia. Może ci, którzy giną śmiercią przedwczesną spełniają misyę przypomnienia sprawy palącej, niecierpiącej zwłoki... Z mogił cmentarnych wyrastają czasem kwiaty idei, dające plenny owoc dobrych uczynków. Wszakże nad grobem ukochanego dziecięcia zrodził się w zbolałem sercu ojca pomysł najszlachetniejszej w Krakowie instytucyi: Parku dra Jordana, tej słusznej dumy naszego miasta.

Co tutaj stworzyła potęga dobrej woli i moc poświęcenia wyjątkowej jednostki, pragniemy na pokrewnem polu zdziałać wspólnemi siłami, z pomocą społeczeństwa. Znane ono powszechnie z szlachetnej ofiarności dla dobra uczącej się młodzieży. Odzywamy się śmiało do najszerszych warstw społecznych, nie wątpiąc ani na chwilę, że wśród tak licznych głosów, wzywających pomocy publicznej w tylu potrzebach naglących, odezwa nasza nie przejdzie bez echa. Tu chodzi o ratunek dla tych, którzy sami nie mogą i nie umieją się jeszcze ratować, a najczęściej nie rozumieją całej doniosłości grożącego młodemu życiu niebezpieczeństwa.

Pragniemy w tym jeszcze roku wysłać podczas wakacyi przynajmniej najbardziej poratowania zdrowia potrzebujących uczniów, do jednej z miejscowości klimatycznych. Czy nam się to uda, dziś przesądzać nie chcemy. Ożywieni gorącą wiarą w poparcie społeczeństwa, spodziewamy się pomyślnych rezultatów rozpoczętej akcyi.

Dajemy wreszcie wyraz głębokiemu przekonaniu, że sprawa kolonii wakacyjnych ma dla naszej młodzieży także doniosłe znaczenie etyczne. Usunięte na czas wakacyi ze złych wirów miejskich, z pod wpływów cynicznego nieraz towarzystwa, w okresie najbardziej utrudnionej opieki obyczajowej, nie tylko zdrowie fizyczne odzyska pod świeżem tchnieniem przyrody, ale z niem także — tuszyć możemy, prostotę i rzetelną, serdeczną pogodę jasnej duszy młodzieńczej.

Za komitet:
Dr A. M. Kurpiel. *A. Lekszycki.*

Pan Jacenty z Ludwinowa o Wielkim Krakowie.

W odpowiedzi na ostatnie artykuły w sprawie Wielkiego Krakowa otrzymaliśmy kilka listów, zasługujących na uwagę.

Oto naprzód dajemy głos obywatelowi z Ludwinowa, a następnie zamieścimy i inne opinie, zdolne wszechstronnie wyświetlić ważną tę sprawę.

Pan Jacenty z Ludwinowa pisze:

„Niedawno odwiedził nas pan redaktor „Nowin". Trudził się jednak nadaremno, gdyż ani naczelnik gminy, ani inni nie wyjaśnili mu dokładnie tego, co my myślimy o umizgach, jakie Kraków do nas stroi. Nie wyjaśnili z powodu, że te umizgi, to sprawa niezwykła i sami o niej nie wyrobiliśmy sobie jasnego zdania. Najstarsi bowiem gospodarze gminy nie pamiętają, aby się kiedykolwiek sąsiedzi nasi tak gorliwie nami zajmowali, tak się o nas troszczyli, jak to czynią dzisiaj.

Od całego szeregu lat nie znaliśmy innego opiekuna, jak tylko egzekutora podatkowego, lub też w czasie cholery komisyę z flaszką karbolu. Skądże nagle ta łaska, że Kraków obrócił na nas swe litościwe oczy, że nagle zapragnął zagarnąć nas w swoje objęcia? Skąd ta szczodrobliwość, że delegatów naszych do siebie wzywa i obietnice podarunków nam czyni? Obiecuje nam budować szkoły, chodniki, obiecuje nam oświetlenie, tramwaje elektryczne, wodociągi, swoją policyę i t. d. i t. d. Wogóle obiecuje nam z Ludwinowa i Zakrzówka stworzyć raj, byleśmy się z nim połączyć chcieli.

Ale obiecanka, cacanka... a tymczasem ci, co nas słodkiemi słówkami wabią, podglądają nasze interesa i nasz stan majątkowy. Co takie podglądanie znaczy, mamy wybitny przykład na sąsiedniem mieście Podgórzu.

Zwiedzał dygnitarz krakowski Podgórze z przyjaźni, interesował się jego gospodarką, a gdy się dobrze rozpatrzył, zabrał mu do Krakowa intratną targowicę bydła. Dziś w Podgórzu nie tylko targowica pusta, ale puste są także niektóre handle, restauracye i t. p. lokale publiczne — a straty stąd wynikające obliczają na 120 tysięcy koron rocznie. Poniosło więc miasto Podgórze szkodę stosunkowo bardzo wielką — a czy się Kraków na tym interesie wzbogacił, wątpić należy.

Kraków, droga skarbnica naszych tradycyi i pamiątek narodowych. U stóp jego wije się srebrna wstęga Wisły. Trzy mogiły jak trzy duchy opiekuńcze czuwają nad nim na straży od Niemca i Moskala. Gdy mnie całodzienna praca znuży, lub smutek i troska na mnie się zwalą, siadam przed moją chatą i patrzę w ten ukochany Kraków i widzę w nim świadka naszego zarania, naszego rozwoju, naszej sławy i naszej żałoby. Wobec tego ogromu znikają moje własne bóle. I pochylam głowę i rzucam jeszcze jedno na Kraków spojrzenie i żal mi serce ściska. W jakąż bo szatę wierzchnią ten luby Kraków ustroili? Widziałem nie jedno miasto nad rzeką położone. Rzeka u stóp miasta, to nie tylko ozdoba, ale i wielkie dobrodziejstwo.

W miastach, których zarząd dbały o porządek i o zdrowie mieszkańców, brzegi rzeki bywają najpiękniejszą częścią miasta. Tu zakładają planty, gdzie mieszkańcy znajdują wytchnienie na świeżem powietrzu, wolnem od kurzu. Tu stawiają wspaniałe gmachy, dające miastu poważny wygląd. A w Krakowie jak?

Stare, zbutwiałe łodzie, potłuczone i rozpadające się skrzynie rybackie, nieprzydatne kadzie i inne rupiecie zalegają brzegi Wisły, a między tą tandetą, sterczą, jak straszydła, zczerniałe, koszlawe, z desek sklecone szopy i budy. Niedaleko tych łachmanów zajmują brzegi krakowskie lazarony vulgo andrusy. W dzień wygrzewają się na słońcu, a w nocy jak wilki idą na zdobycz. Aby zaś ten obraz był wstrętnym w całej pełni, widnieją u dołu brzegu czarne kanały, jakby rozwarte paszcze, któremi smok krakowski zieje na Wisłę i na przeciwległych mieszkańców dniem i nocą cuchnącym oddechem. Jak wstrętnym widok od zewnątrz, tak samo wstrętny wstęp przez most do miasta.

Zaledwieś krok jeden postąpił, zmusza cię budynek z napisami: „Dla mężczyzn" po jednej, „Dla kobiet" po drugiej stronie, do cofnięcia się i zatkania ust i nosa. Jeżeli budynek taki jest potrzebnym, to nie wynika stąd jeszcze, aby go stawiano jak szyldwacha u bramy miasta i aby go nie czyszczono.

Słyszałem powiastkę między ludem wiejskim, że kto pierwszy raz idzie do Krakowa, musi na wstępie pocałować starego dziada w pewne miejsce, którego się ze względów przyzwoitości po nazwisku nie wymienia. Lud też, przechodząc tędy, nie bez powodu sądzi, że to rezydencya tego legendarnego dziada nieprzyzwoitym zapachem go w nos uderza.

Gdyśmy wreszcie tę bramę minęli, wstępujemy na Kazimierz. Jest to największe, bo 30.000 ludności liczące, przedmieście Krakowa. Warto się przyjrzeć, jak to Kraków stara się o niego i jakie tu utrzymuje porządki, aby według tego nabyć wyobrażenia, jakby się starał o nas w Ludwinowie.

To, cośmy dopiero na brzegu Wisły i u wstępu do miasta widzieli, to tylko mała próba tego, co na Kaźmierzu znajdujemy. Jeżeliś na ulicy Bożego Ciała, która przecież jest jedną z trzech pryncypalnych ulic Kazimierza, nie połamał nóg na wybojach lub co najmniej nie zgubił kaloszy w błocie i jeżeli masz silne nerwy, abyś nie uległ morskiej chorobie, to idź bracie na Plac Nowy, Plac Bawół — przejdź ulice: Ciemną, Wązką, Miedzuch, Jakóba, Dajwór a znajdziesz nie błoto, lecz cuchnącą, ulężałą masę kału, zgnilizny — znajdziesz tam i rozwielmożnione na ulicach i kryjące się po domach niechlujstwo, znajdziesz stajnie Augiasza, lecz nie znajdziesz Herkulesa, który by je wyczyścił.

Gdy mróz ziemię ściśnie a śnieg ją przykryje, to jeszcze możliwa po tej dzielnicy wędrówka, lecz skoro słońce zaświeci, omijaj ją zdala jakby zapowietrzoną.

To też ulicami Kazimierza snują się jakby senne postacie. Zwiędłe, blade, zapadłe policzki, pochybny chód, świadczą o przedwczesnej starości. A czy ci ludzie stanowią inny podrzędny gatunek obywateli? Czy oni nie ponoszą tych samych ciężarów, co i ci, którzy mieszkają w rynku? Czemu o nich zapomniano? Lecz idźmy dalej. Podobne nieporządki, jakkolwiek w mniejszym rozmiarze, znajdziemy i na innych przedmieściach, a nawet i w samem śródmieściu. Dość przytoczyć ulice, wiodące do Collegium medicum.

Młodzież uniwersytecka, ci przyszli opiekunowie naszego życia i zdrowia, muszą brodzić po błocie i to po błocie takiem, jakiegoby nawet i w Ludwinowie nie znalazł. A ulica Łobzowska, Siemiradzkiego, Lenartowicza, Krowoderska itd. czyż nie wymagają koniecznie uporządkowania?

Bocznym ulicom nie ustępuje śródmieście. W środku miasta obok starożytnego kościoła św. Idziego u stóp Wawelu rozpiera się obrzydliwa rudera. Wyszczerza na świat odarte z tynku cegły i świeci gołemi z dachu belkami. Istny kościotrup. Prawdziwy obraz bankruta, który stracił nietylko majątek, ale i wstyd i trzęsie łachmanami na otwartej drodze, po której tysiące ludu przechodzą. A te tysiące przybyły z dalekich st on Polski. Tęskniły one za tym Krakowem, dążą do trumny św. Stanisława, do grobów naszych królów i bohaterów naszych. I spieszą one na Wawel, a tu w pośród podniosłych myśli i uczuć, tuż u kresu drogi, staje im w poprzek jakby urągowisko buda-kościotrup i bryzga szyderstwem w oczy. Zastanawiałem się niejednokrotnie w jakim celu Kraków tę budę na tem miejscu pielęgnuje. Gdzieindziej stawiają gościom na powitanie bramy tryumfalne, a tu obok drogi na Wawel ustawiono stracha, a droga nawet niema chodnika. A może w tem jest pewna racya. Bo i na co tam chodnik zakładać? Kto setki mil przyjechał, aby uczcić w Krakowie świętości narodowe, ten zdobędzie się także na tyle poświęcenia, aby przeszedł po błocie z ulicy Grodzkiej na Wawel. Atoli jednocześnie uczuje on z żalem, że nad temi świętościami narodowemi żydowsko-niemiecka hakata skrzydła swe rozciągła i nasze poczucie narodowe przyćmiła. Oburzamy się na hakatę pruską, ponieważ brutalnie występuje, a znosimy spokoj-

nie i poddajemy się temu prądowi u siebie, ponieważ się wciska do nas milczkiem. A przecież i tam i tu hakata do jednego celu dąży. Rwiemy się do czynu. W uroczystości stroimy się w kontusze i czaple pióra, a w codziennem życiu znosimy obojętnie, jak niemieckie napisy na handlach oszpecają miasto. Nie razi nas, że nawet i u wejścia do muzeum narodowego po obu stronach jakby godła niemczyzny w Krakowie uderzają w oczy napisy: „Wechsel-Stube“ a duże płachty barwnego papieru, porozlepiane po ulicach i placach zapowiadają w niemieckim języku, że „Deutsch-jüdisches Theater“ w Krakowie daje przedstawienie „Pinke und Minke“. Przykre to zjawisko, że żydzi, których niemcy prześladowali, a których Polska na łono swoje przyjęła, nie nauczyli się dotychczas po polsku, lecz owszem są rozsadnikami niemczyzny. Przykrzejsze jeszcze to, że ci niemcy żydzi dziś Kraków opanowali i rządzą tam według upodobania. Ktoby temu nie wierzył, niech się przysłucha obradom na posiedzeniu Krakowskiej Rady miejskiej — a posłyszy, jak radca miejski — poseł Daszyński — wykazuje faktami, że cała Rada miejska za wpływami i głosami pewnych Bazesów wybraną została. To też słusznie odezwał się pesymista „Nowej Reformy“, że zamiast nazwy krakowska rada miejska należałoby stosować nazwę „Komitau et Bazes“.

I u nas w Ludwinowie nie brak żydów, ale ci nie trzymają nas za łeb. Są to nasi spółobywatele, ale nie nasi władcy.

Niechże Kraków zmieni swoją barwę na polską, niechaj się otrząśnie z pod przewagi Dajtszjudów, niechaj u siebie zaprowadzi porządki i niechaj wykaże, że posiada tyle kapitałów, że jest w stanie budować u siebie szkoły murowane, a nie szopy barakowe, że jest w możności kupić sobie potrzebny mu na biura magistratu dom Larisza za gotówkę a nie za pożyczane pieniądze, a wtedy może uwierzymy, że i u nas w Ludwinowie zaprowadzi porządki, które nam już obiecuje, a których u siebie nawet jeszcze nie zaprowadził.

Tyle pan Jacenty. Ma on dużo racyi, niestety. Ale nie wszystkie jego argumenty wytrzymają krytykę. I właśnie może przyłączenie gmin sąsiednich złamałoby przewagę spółki Komitau et Bazes w mieście.

Oświata
wśród kobiet w Japonii.

Pomiędzy kobietami japońskiemi i europejskiemi, wybitnie różniącemi się między sobą powierzchownością i charakterem, jest jednak pewna istotna cecha: — dążenie do oświaty.

W japońskich szkołach początkowych, według statystycznych danych w 1898 roku było chłopców 2,582.277, a dziewcząt 1,480.141. Do średnich zakładów naukowych uczęszczało 8.589 dziewcząt.

W kwietniu 1901 r. w Tokio otwartym został wyższy żeński zakład naukowy, do którego w pierwszym roku zapisało się 550 słuchaczek.

Są to cyfry wprost imponujące. Świadczą one o ogromnym stosunkowo rozwoju oświaty wśród japonek.

Prawda, że dziewczęta uczone są według uproszczonego systemu dla tego, że japoński język jest tak trudnym, iż pod względem trudności nauczenia się go, nie można go nawet porównać z żadnym z języków europejskich.

Japończycy posiadają dwojaki alfabet: „Kana“ oraz chińskie hieroglify.

Alfabet „Kana“ przypomina naszą stenografię. Każdy znak oznacza nie oddzielną literę, lecz sylabę. Tak np. niema w nim liter i, m, t, lecz tylko sylaby: iu, mo, ta itd.

Rysunek „Kana“ oznacza się wprost stenograficzną prostotą tak, że dostatecznem jest wziąć 2—3 lekcyi, ażeby przyswoić sobie cały alfabet. Ilość znaków nie przewyższa 200 i prawie wszystkie łatwe są i do nakreślenia i do zapamiętania.

Lecz nawet po nauczeniu się pisać i czytać „Kana“ — twierdzi Mürzteler, który napisał całe dzieło o Japonii — nie można czytać ani jednej japońskiej gazety. „Kana“ w piśmiennictwie japońskiem gra tylko rolę pomocniczą. Tylko bardzo mała ilość książek, przeznaczonych dla kobiet, oraz chrześciańskie wydania biblii i psalmów, drukowane są „Kaną“, zaś chcąc czytać całą pozostałą literaturę japońską, niezbędnem jest obznajomienie się z chińskiemi hieroglifami, z których każdy oznacza pewne oddzielne pojęcie. W ten sposób liczba hieroglifów jest równą liczbie słów w języku, co stanowi kilka dziesiątków tysięcy znaków.

W Japonii człowiek na swe potrzeby musi znać 1000—1800 hieroglifów, a wykształcony Japończyk nie może obejść się bez znajomości co najmniej 6000 hieroglifów, jeżeli chce śledzić za rozwojem bieżącej literatury.

Lecz na tem nie koniec jeszcze. Każdy hieroglif dla wyrażenia jednego i tego samego pojęcia posiada co najmniej dwa różniące się pomiędzy sobą odcienia, a niekiedy trzy, cztery i nawet więcej i wszystkie te odcienia inteligentny Japończyk powinien znać.

Z dwóch odcieni każdego hieroglifu, odróżnić należy jeszcze jedno, czysto miejscowe, stanowiące niejako tłómaczenie hieroglifu na język japoński i drugie, chińsko-japońskie, t. j. zepsute chińskie, które stanowi dla japońskiego ucha tylko dźwięk, lecz nie jest zrozumiałem słowem. Tak n. p. hieroglif oznaczający słowo góra, czyta się według pierwszego sposobu jako „jama“, a według drugiego, jako „san“.

Wobec tak szalonych trudności Japonki uczą się czytać tylko według „Kana“, lecz są one tak pracowite, że wiele z nich obiera sobie pedagogię jako zawód. W szkołach początkowych jest 17.000 nauczycielek, co stanowi nieco więcej jak $^1/_5$ część ogólnej liczby nauczycieli.

Japonki od bardzo dawna poświęcają się literaturze. Począwszy od VI. wieku aż do naszych czasów naliczyć można sporo literatek i poetek.

Około 500 r. po nar. Chr. zasłynęła urodą i wierszami niejaka Satori. Miała ona szczęście podobać się cesarzowi Inkio, który zaprosił ją do dworu. Siedm razy posyłał jej zaproszenie i siedm razy Satori odmawiała. Nakoniec w imieniu cesarza udał się do niej Ikacu, lecz również nie zdołał jej uprosić. Wówczas Ikacu udał się do ogrodu i stał pod oknami poetki 7 dni i nocy, nic nie jedząc i nie pijąc. Wtedy dopiero poetka uległa zaproszeniu.

W V. wieku w pałacu cesarskim urządzony był turniej poetycki. Wszyscy uczestnicy pisali wiersze na różnokolorowym papierze lub na wachlarzach i odsyłali je do oceny sędziom.

W turnieju tym przyjmowały udział również kobiety i poetka Kunaj-Kio pracowała z takiem natężeniem, że aż ciężko zachorowała.

Nieco wcześniej żyła na dworze Ono-no-Komaczi. Pisała ona elegie, skarżyła się na zmienność ludzi i opłakiwała krótkotrwałość życia. Była ona wyrazicielką tęsknoty i melancholii.

W XI wieku zasłynęły 2 literatki: Murasaki-szikibu i Sen-szonagon. Szikibi obdarzona uderzającą pamięcią. W dzieciństwie wyuczyła się na pamięć treści całej książki, którą znalazła u swojego brata, a w wieku późniejszym czytywała nietylko japońskie, lecz i chińskie utwory.

Napisała długi romans w 54 tomach, w którem opisała życie ludzi bogatych i chaty ubogich. Piętnowała próżność, obłudę i rozpustę arystokracyi.

Sen-szonagon napisała cały tom utworów, złożonych z opowiadań, uwag, aforyzmów i rozmyślań. Z książki tej, napisanej bardzo realistycznie, można powziąć pojęcie o obyczajach, gustach i modach ówczesnych.

W XVIII wieku, najznakomitszą literatką była Akida-Bej, która zajmowała się malarstwem, poezyą i napisała historyę Japonii, w 16 tomach.

Lista wybitnych kobiet w Japonii, nigdy nie pozostawała na jednym poziomie i uzupełnia się, coraz innemi nazwiskami, aż do ostatniej doby.

Z KRAJU.

Z Żegiestowa piszą nam:

We środę dnia 30 b. m. o godz. 12 w południe wybuchł pożar w Żegiestowie Zdroju, w mieszkaniu właściciela zakładu p. Krynickiego. Ogień powstał z komina, objął w 10 minutach cały dach i wkrótce cała willa „Rzegotka“ i następna „Karolówka“, prawdziwe ozdoby zakładu, stanęły w płomieniu. Na nieszczęście dął straszliwy wiatr, który niósł iskry w góry, tak, że zaczęły się palić okoliczne lasy, z których bardzo łatwo mógł się ogień przenieść przez górę do wsi. Zaraz dano znać do Muszyny po straż ogniową i żandarmeryę. Pierwszym na miejscu był z p. Kwiatkowskim p. Schwarz, kolejomistrz z Żegiestowa, prawdziwy bohater dnia tego, pozbierawszy w okamgnieniu ludzi i sikawki, w kwadrans był już na miejscu przy ogniu. Palących się will nie było już co ratować, porozdzielał więc ludzi do oblewania dachów następnych will, następnie część ludzi wysłał do lasów, aby tam gaszono ogień. Z powodu braku wody musiano tam gasić za pomocą rzucania ziemi na palące się liście, trawę itp. i sposób ten okazał się ogromnie skutecznym, gdyż w przeciągu 1 godziny, przecięto drogę ogniowi i zadu-zono go w miejscu. O godzinie w pół do 2 przyjechała z Muszyny żandarmerya, oraz p. Brzęczka, urzędnik kolejowy i pan Katzer, kolejomistrz tamtejszy, z ludźmi i sikawką i brali udział w gaszeniu, a w godzinę później straż ochotnicza ze zepsutą sikawką, którą po półtoragodzinnem naprawianiu musiano odstawić, gdyż woda nie chciała iść. Wstyd to doprawdy, aby żaden z pp. strażaków nie miał pojęcia, jak się obchodzić ze sikawką. Karności ani za 1 halerza, to też nie obeszło się bez kłótni pomiędzy nimi, obracali parę razy sikawkę, nie wiedząc, z której strony przykręcić „schlauch“. Ładny porządek!

Że zakład, lasy i wieś ocalały, za to należy się wdzięczność p. Schwarcowi, który był wszędzie, kierował całą akcyą gaszenia i nietylko radą, ale i czynnie brał udział w gaszeniu.

Wille p. Krynickiego są asekurowane, ale w willach tych miał pozostawione prawie wszystkie meble, całą pościel, srebro restauracyjne i wiele innych rzeczy, ogólnej wartości około 25 tysięcy złr. Mało co wyniesiono z pomieszkania p. Krynickiego z powodu szybkiego rozgałęzienia się ognia. Ofiar w ludziach nie było.

Prosimy odnowić przedpłatę!

„Nowiny“ można prenumerować także tygodniowo.

Prenumerata tygodniowa wynosi 35 hal. z odnoszeniem do domu 40 hal.

Wraz z „Nowinami“ abonować można „Kuryer krakowski“. (W Krakowie miesięcznie 20 halerzy; na prowincyi kwartalnie 70 hal.).

Za zmianę adresu dopłaca się 20 halerzy, które można przesyłać markami pocztowemi.

NADESŁANE.

Hennolina, znakomity, wypróbowany środek do barwienia włosów na każdy kolor, przytem konserwuje je i wzmacnia, jest na składzie u p. Wiskidy Remi, Kraków, plac Maryacki, sławnego fryzyera, któremu mało kto wyrówna.

Zwraca się uwagę Szan. Pań na wielki wybór nader gustownych kapeluszy damskich słomkowych i angielskich w zaszczytnie znanym od r. 1866 w składzie kapeluszy męskich **L. Hochstim** w Krakowie, Floryańska 5.

Pan Józef Massar długoletni kierownik magazynu bławatnego p. **Sobolewskiego** w Krakowie otworzył swój magazyn z konfekcyą dziecinną dla dziewcząt i chłopców oraz z magazynem towarów wełnianych i jedwabnych przy ul. Floryańskiej l. 15. Bliższe szczegóły w ogłoszeniu.

Piwo znakomite z browaru żywieckiego poleca przy nadchodzących świętach **L. Lazar** w Krakowie, ul. św. Anny 3.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 5 kwietnia.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Wincentego. — Jutro we środę Celestyna. — Pojutrze we czwartek Epifaniusza. Wschód słońca 5 bm. o godz. 5 minut 39; zachód o godz. 6 min. 29, długość dnia godzin 12 min. 50

Wtorek.

Teatr. W miejskim: „Interes przedewszystkiem“ kom. w 4 aktach O. Mirbeau o godz. 7 wieczór.

Ludowy zamknięty.

Środa.

Teatr. W miejskim: „Kupiec Wenecki“, kom. w 8 obrazach W. Szekspira. Początek o godzinie 7 wieczór (popularne).

Ludowy zamknięty.

Święta tegoroczne odznaczały się bardzo zmienną pogodą. Już w wielką sobotę popołudniu niebo zasnuło się ołowianymi chmury a koło godziny 5 począł padać silny deszcz. Niedziela zapowiadała się więc nie najlepiej, tymczasem niedziela była bardzo piękną. Słońce świeciło przez cały dzień, ale mimo to było chłodno. W poniedziałek przez cały dzień była pogoda, dopiero wieczorem począł padać deszcz. Pomimo tak zmiennej aury ruch w Krakowie był bardzo ożywiony. Tramwaje były przepełnione, w teatrze miejskim i ludowym i w cyrku było też publiczności nie mało. Przeważnie jednak spędzali ludzie święta w gronie krewnych i znajomych przy święconem jajku.

Rezurekcya na Wawelu odbyła się w sobotę o 6 wieczór. Procesyę po kościele prowadził książę kardynał Puzyna w otoczeniu kanoników katedralnych i licznego duchowieństwa. W innych kościołach odbyła się rezurekcya o godz. 7 lub 8 wieczór.

„Emaus“ udał się wczoraj, mimo zimna, bardzo dobrze. Już od wczesnego ranka cały Zwierzyniec napełnił się tłumami, które co roku odprawują z pietyzmem to tradycyjne, krakowskie święto.

Święto to ma wielki urok zwłaszcza dla naszych „milusińskich“, dla których mnóstwo zabawek znajdowało się na „Emausie“.

„Czeska Beseda“ urządza we czwartek 7 bm. przedstawienie amatorskie w sali Goetza (ul. Lubicz). Początek o godz. wpół do 8-mej wieczorem. Po przedstawieniu zabawa taneczna.

Program wykładów uniw. ludowego im Mickiewicza na kwiecień i maj jest bardzo urozmaicony. Wykładać będą dr Jan Regiec „o wychowaniu fizycznem“ (2 wykłady); Mieczysław Limanowski „o tragedyi greckiej“ (2 wykłady); Jerzy Żuławski „Kant i jego filozofia“ (5 wykładów); Ignacy Daszyński „Budżet austryacki a lud pracujący“ (2 wykłady); dr Leon Schutzer „Kobieta w zwierciadle współczesnej poezyi“ (1 wykład); Stefania Sempołowska „Japonia i Japończycy“ (2 wykłady); dr Filip Eisenberg „z biologii chorób“ (4 wykłady); dr Seweryn Krzemieniewski „o wzroście i wrażliwości roślin“ (4 wykłady); Jan Sniczek „barwa zwierząt i otoczenie“ (2 wykłady). Wszystkie wykłady odbywać się będą w sali Muzeum techn.-przemysłowego przy ul. Franciszkańskiej. W niedzielę 15 maja odbędzie się uroczyste zamknięcie roku szkolnego, oraz ogólne zebranie członków Tow. uniwersytetu ludowego. Biuro Towarzystwo mieści się przy ul. Poselskiej 20, II piętro. Tam codziennie od godz. 4·30 do 6·30 z wyjątkiem niedziel i świąt można się zapisywać na członków.

Koncerty filharmonii czeskiej z Pragi obudziły żywe zainteresowanie w kołach krakowskich melomanów nietylko bogatym i niezwykłym, jak na nasze stosunki, programem — lecz także i olbrzymią sławą, jakiej używa znakomity ten zespół w całej Europie.

Bilety na oba koncerty nabywać będzie można, zaraz po świętach w kancelaryi Towarzystwa muzycznego przy placu Szczepańskim codziennie od godziny 12-tej w południe i od 5—6 wieczorem.

Zgromadzenie hodowców drobiu, gołębi i królików w celu utworzenia filii krajowego towarzystwa odbędzie się we środę, dnia 6 kwietnia b. r. o godz. 5 popołudniu w kawiarni p. J. Wójcikiewicza, Rynek, Pałac spiski, w bocznej sali, na które się wszystkich hodowców, zamieszkałych w Krakowie, Podgórzu i okolicy niniejszem zaprasza.

Zabezpieczenie cyrku od ognia. Naczelnik straży pożarnej miejskiej, p. Feliks Nowotny, zarządził, aby w czasie przedstawienia w cyrku trzech strażaków przebywało stale na dachu budynku cyrkowego i trzymało w pogotowiu węże, połączone z hydrantami wodociągu.

Wypadek w łaźni parowej. Karygodny brak dozoru ze strony zarządu łaźni parowej, znajdującej się w gmachu hotelu krakowskiego stał się onegdaj przyczyną wypadku, który mógł spowodować poważne nieszczęście. Jak nam donosi jeden z naszych przyjaciół, gdy znajdował się w tej łaźni, podczas tuszowania oderwało się ciężkie sito od tusza i spadło mu na głowę, raniąc go lekko w szczyt czaszki. Tym razem skończyło się tylko na dość wielkim guzie, lecz to jest przestrogą dla zarządu, by zechciał od czasu do czasu przeprowadzać dokładnie rewizyę, czy przyrządy, przeznaczone do użytku gości, są w porządku. Rury w tej łaźni od długiego użytku nie są w najlepszym stanie i dlatego bezpieczeństwo w tej łaźni, jak się okazuje z powyższego faktu, daje wiele do życzenia.

Oj ci żołnierze! Podczas ubiegłych świąt miasto nasze dawało wiele pola do popisu dla synów Marsa. Setki żołnierzy pijanych błąkało się po ulicach i zaczepiało przechodniów. Do tego nawet doszło, że o godzinie 8 wieczorem nie można było przejść spokojnie przez ulicę, a policyi, ot, jak zawsze, nie było. Tuż przy moście podgórskim jakiś pijany żołnierz zaczepił najbezczelniej panią N., wracającą do domu od znajomych. Mimo, że jej towarzysz kilkakrotnie wołał żołnierza policyjnego na pomoc, tego nawet na lekarstwo w bliskości nie było. Jak tak dalej pójdzie, to chyba już o godzinie 7-ej wieczorem nie będzie można wyjść z domu.

Pożar lasu na Bielanach. Policya krakowska aresztowała na zlecenie starostwa, niejakiego Leona Wróbla, rodem z Frywałdu, pod zarzutem spowodowania pożaru w lesie bielańskim. Po spisaniu protokółu na policyi z aresztowanym, odstawiono go do sądu karnego.

Z kroniki policyjnej. Wczoraj rano około godziny 9, pobił jakiś majster malarski, niewiadomego na razie nazwiska, czeladnika malarskiego, Wincentego Mikołajskiego, tak, że ten przewrócił się i rozbił sobie głowę na szynach tramwajowych. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe, podochoconego zaś majstra zaprowadzono na koniec świąt do aresztów policyjnych.

Z niedoli ludu naszego. Nadeszła wiosna, a z nią nadszedł czas wychodźtwa ludu polskiego na zarobek, za groszem, do Niemiec. Wczoraj wieczorem z samego tarnowskiego wyjechało może ze 300 młodych dziewcząt i chłopaków, którzy nie mając sposobu do zarobienia na życie w kraju, muszą wrogom sprzedawać swe siły za marne pieniądze. W pociągach gnietli się oni jak śledzie, gdyż nasze władze kolejowe, mimo, że wiedzą, iż w tym czasie lud emigruje, nie starają się pomnożyć liczby wagonów. Nic dziwnego, że biedacy ci, nie mogący się zdrzemnąć, bo muszą stać jeden obok drugiego w wagonie, są słabi, schorzali.

Dzisiaj rano zawezwano pogotowie ratunkowe na stacyę kolejową, gdzie młody, może 18 letni chłopak, jeden z tych wychodźców za chlebem, znużony jazdą w pociągu dostał krwotoku i upadłszy, rozbił sobie nos. Pogotowie go opatrzyło, ale w tej chwili zemdlała młoda dziewczyna, także z powodu zmęczenia. Czyż nasze władze kolejowe nie postarają się nigdy o to, by ludziom tym, których czeka ciężka praca na obczyźnie, zapewnić choć jaki taki przejazd jeszcze w kraju.

Znaleziony kluczyk z kółkiem na ulicy Dietlowskiej, odebrać można w naszej administracyi.

Odpowiedzi Redakcyi. Dla Epmet w Ż. Propozycyę WPana przyjmujemy z miłą chęcią. Z nadesłanej notatki skorzystaliśmy. Prosimy o podanie nazwiska. Dyskrecya zapewniona.

Z Podgórza.

Jesteśmy proszeni przez burmistrza Podgórza p. Maryewskiego o umieszczenie, że „obrady rady miejskiej nad pismem prezydyum magistratu krakowskiego w sprawie połączenia m. Podgórza z Krakowem w dn. 24 marca odbyły się zupełnie objektywnie, nie dotykając ani administracyi, ani wogóle wewnętrznych spraw Krakowa i jego reprezentacyi“, co z chęcią zamieszczamy, zaznaczając, że nasze poprzednie sprawozdanie oparliśmy na informacyach jednego wybitnych radców podgórskich.

Ucieczka. Andrzej Pawłowski cygan, popełniwszy kradzież w Ciężkowicach i osadzony w aresztach sądu powiat. w Jaworznie zbiegł stamtąd w nocy z 22 na 23 marca w niewiadomym kierunku.

Niebezpieczny złodziej Antoni Misakowicz ścigany listami gończymi sądu kraj. karnego z Krakowa, przyaresztowany został w Podgórzu. Początkowo podał, że się nazywa Józef Bedrich, ale przyparty do muru podał swe zacne nazwisko, poczem odstawiono go do sądu w Krakowie.

Wszyscy PP. Abonenci **NOWIN** mogą korzystać z biura bezpłatnej porady prawnej (w niedzielę od 10—12 w poniedziałki i czwartki od 6—6 popołudniu) jakoteż z bezpłatnej wypożyczalni książek (w niedziele od 10—12 i czwartki od 12—2 w poł.) zaopatrzonej w wyborowe dzieła polskie, niemieckie i francuskie. Biblioteka została świeżo skompletowana

Wojna rosyjsk.-japońsk.

Telegramy „Nowin“ z dnia 4 kwietnia popoł. i 5 kwietnia z rana:

Z Portu Artura.

Petersburg. Korespondent rosyjskiej ajencyi telegraficznej donosi z Portu Artura: W okolicy i w porcie położenie niezmienione. Namiestnik Aleksiejew zwiedził fortyfikacye na wybrzeżu i od strony lądu.

Petersburg. Według telegramów tutejszych dzienników z Portu Artura, oczekują tam ponownej próby Japończyków zamknięcia wjazdu do Portu Artura przy pomocy zatopienia okrętów. Zarządzono wszystko, aby zamiar ten udaremnić.

Minister komunikacyi Chiłkow, powrócił do Petersburga z nad Bajkału.

Lądowanie wojsk japońskich.

Seul. Japończycy lądują obecnie w Czemulpo pułki kolejowe i konne oddziały inżynieryi, które mają budować kolej Seul-Witszu.

Szangaj. Biuro Reutera donosi: Według wiadomości japońskich Japończycy wysadzili już cały pierwszy korpus armii który zajął pozycye w północno zachodniej Korei i jest przygotowany do marszu przeciw rosyjskim pozycyom nad rzeką Jalu.

Ruchy wojsk lądowych.

Szangaj. Doniesienie Biura Reutera: W poniedziałek o godz. 11 przed poł. obsadziła japońska straż przednia Witszu. Rosyanie cofnęli się widocznie za rzekę Jalu.

W Mandżuryi.

Petersburg. Korespondent rosyjskiej ajencyi telegraficznej donosi z Liaojan pod datą 3 bm: Rosyanie płacą wysokie ceny za towar wobec czego Chińczycy dostarczają im w mieście i w okolicy wszystkiego potrzebnego. Wiadomości angielskie, pochodzące z Szangaju, jakoby Rosyanie zdobywali sobie w Mandżuryi środki żywności gwałtem, polegają na wymyśle(!?). Chińczycy sprzedają chętnie(!?) bydło i ustępują mieszkań Rosyanom. W Inkau stoi 11 okrętów handlowych aby przyjąć ładunki. Rozkaz namiestnika pozwala na wywóz towarów z Inkau jedynie do portów neutralnych, przyczem potrzebnem jest zdeponowanie kwoty równej wartości ładunku, w banku rosyjskim. Kancyę tę zwraca bank rosyjski, po przybyciu okrętu do portu neutralnego. Stan zdrowia żołnierzy w Liaojang i innych punktach jest dobry.

Strejk nad jeziorem Bajkalskiem.

Petersburg. Robotnicy, zatrudnieni przy budowie tuneli kolei, okalającej Bajkał, zastanowili pracę, ponieważ przedsiębiorcy płacą im zbyt mało i nieregularnie.

Na rzecz Czerwonego Krzyża.

Petersburg. Rząd nałożył podatek we wysokości 25 procent na wszystkie wygrane we wyścigach konnych w obrębie cesarstwa na rzecz Czerwonego Krzyża. Na ten sam cel ma podnieść cenę biletów kolejowych.

Korespondenci wojenni.

Paryż. „Daily Chronicle“ otrzymuje wiadomość z urzędowych źródeł, że Japończycy cofną wszystkie wydane dotychczas bilety, upoważniające korespondentów wojskowych i wojskowych delegowanych przez mocarstwa do obserwowania operacyj wojennych na lądzie ze strony japońskiej.

Wiedeń. Cesarz odjechał w poniedziałek o godz. 6·50 wieczorem do Abazzyi w odwiedziny do szwedzkiej pary królewskiej i księcia Luksemburgskiego.

Kongres socyalistów węgierskich.

Budapeszt. W niedzielę i w poniedziałek obradował tu kongres węgierskich socyalistów. Uchwalono organ socyalistyczny „Nepsava“ tylko w takim razie zamienić na dziennik, jeżeli będzie miał zapewnionych 25.000 prenumeratorów.

Trzęsienie ziemi.

Zofia. W niedzielę przed poł. odczuto tutaj trzy silne wstrząśnienia ziemi. Także w w Belgradzie i w innych miejscowościach odczuto trzęsienie ziemi.

Budapeszt. W południowych Węgrzech odczuto w kilku miejscowościach trzęsienie ziemi.

Londyn. Lloyd otrzymał telegram, że w Monte-video srożyła się straszna burza. W porcie zatonęły dwa okręty.

Różne wiadomości.

Port Artura. Jak powstała nazwa tej głośnej dziś miejscowości Portu Artura, wyjaśnia autor wydanej świeżo książeczki angielskiej, podającej opis podróży statku „Acteon“ w latach 1856 do 1862. „Acteon“ brał udział w bombardowaniu Kantonu, które rozpoczęło 8 grudnia 1867 wojnę Anglii i Francyi z Chinami. Podczas ówczesnych zamieszek w Azyi wschodniej, kanonierka angielska „Algierina“ po długich niepowodzeniach zawinęła do wybornej przystani na południowym krańcu półwyspu Liatung, w której dotychczas nie nie przebywał jeszcze żaden statek europejski. Dowódca kanonierki nazywał się K. Artur i on to nadał swe imię nieznanemu dotąd portowi.

Płonąca rzeka. Przed kilku dniami pękła rura żelazna towarzystwa „Standard Oil“, przez którą pompowany jest olej skalny ze źródeł w Stanie Indyana do odległych o 200 klmtr. rafineryi towarzystwa w Clevelandzie, w Stanie Ohio. Pęknięcie nastąpiło w miejscu, gdzie, w pobliżu Liverpoolu, rura przechodzi przez rzekę Skalistą. Olej rozlał się potężnym strumieniem po rzece i płynął z prądem. W miejscowości Columbia Centre, o pięć kilometrów od Liverpoolu oddalonej, człowiek jakiś zapalił olej i niebawem rzeka na milowej przestrzeni stanęła w płomieniach. Ogień strawił doszczętnie wszystko na wybrzeżach, nie pozostawiając źdźbła trawy. We West View nareszcie ludność okoliczna wspólnemi siłami wzniosła w poprzek przez płytką tutaj rzekę groblę, która zatamowała wodę dopóty, dopóki olej się nie wypalił.

Dżuma w Indyach. Według ostatnich wiadomości, jakie nadeszły z Bombaju do Londynu, dżuma w Indyach szerzy się zatrważająco. W samej prowincyi bombajskiej zabrała w ciągu ostatniego tygodnia 40.000 ludzi, czyli o 10.000 więcej niż w tygodniu poprzednim. Stosy drzewa palą się dniem i nocą. W Bombaju samym śmiertelność się zmiejszyła. Ludność przyjmuje klęskę z typową wschodnią obojętnością, odczuwać się jednak daje dotkliwie brak robotników.

Współzawodnictwo balonów do sterowania w Saint-Louis. Santos-Dumont, jak donoszą z Paryża, powrócił tam z Saint-Louis, gdzie układał z kierownikami wystawy konkurs balonów do sterowania.

Ostatecznie ustanowione zostały warunki następujące:

Współzawodnicy powinni przeszybować dziesięć mil angielskich w około trzech balonów uwięzionych (balon captiv). Wymagana szybkość najmniejsza 30 km. na godzinę; każdemu z współzawodników gwarantowano dziesięć tygodni na próbne wyprawy.

130 000 marek! (126.400 kor.) zapłacił w tych dniach w Londynie za tabakierkę malarz paryski Hamelim. Tabakierka pochodzi z r. 1758 i należała do zbiorów znanego zbieracza, który między innemi, w przeciągu lat czterdziestu skupywał tabakierki. Cenna, obecnie nabyta przez Hamelima tabakierka, wysadzona pięknymi brazylijskimi brylantami, ma wieko i boki zdobne w emaliowane wiązanki róż.

Bomba w kościele. W kościele zakonu Filipinów w Weronie wybuchła onegdaj bomba, podłożona przez niewyśledzonego sprawcę, pod wielkim ołtarzem.

Nabój składał się ze zwykłego prochu i gwoździ. Na szczęście w chwili wybuchu nie było nikogo w kościele. Straty są stosunkowo nie wielkie.

Posąg Zbawiciela. Republiki Chili i Argentyna, zdawna powaśnione, zawarły pokój i postanowiły odtąd go nie zakłócać. Na pamiątkę tego postanowienia ma być, jak donosi „Manchester Guardian“, wzniesiony olbrzymi posąg Zbawiciela na jednym z najwyższych szczytów Andów. Postać Chrystusa Pana wyciągnąć będzie ramiona do obu pojednanych narodów. Koszty wzniesienia posągu pokryte będą przez oba rządy wspólnie.

Węzeł i tonna. Dla oryentowania się wśród tych dwóch nazw technicznych, obiegających obecnie prasę nieustannie, należy uprzytomnić sobie że „węzeł“ oznacza w przybliżeniu milę morską, równającą się 1852 metrom. Jeżeli przeto czytamy: „pancernik zrobił 18 węzłów“ to znaczy, że pancernik szedł lub mógł iść z szybkością 18 mil morskich na godzinę.

Co zaś do tonny, to są dwojakie tonny: wśród miar wagi i miar objętości. Tonna, jako miara wagi, równa się 20 cetnarom. Jeżeli przeto czytamy że taki a taki statek pod parą spotrzebowuje 540 tonn węgla dziennie znaczy to, że obie jego maszyny spalają dziennie 10.800 cetnarów węgla. Tonna zaś jako miara objętości równa się bez mała trzem sześciennym metrom (2·98). Jeżeli przeto czytamy: „pancernik taki, a taki, ton 14339“, znaczy to, że ów pancernik wypełnia sobą przestrzeń, mającą mniej więcej trzy razy tyle sześciennych metrów obszaru. Daje to wyobrażenie o wielkości statku.

Klęski żywiołowe w Ameryce.

Według wiadomości z Nowego Jorku, skutkiem orkanów i powodzi, które w ostatnich dniach nawiedziły Stany Arkanzas, Indiana i Missouri zginęło kilkadziesiąt osób. Spustoszenia są olbrzymie, w samym Stanie Indiana szkody obliczają na 8 mil. dol. W mieście Indianopolisie 1.200 rodzin pozostało bez dachu.

Jak umiał, tak objaśnił.

— Proszę ojczulka, co to jest cyklista?

— To widzisz jest człowiek, który zamiast kłopotów na głowie, ma ciągły kłopot z nogami.

W teatrze miejskim dnia 5 kwietnia b.r. **Interes przedewszystkiem**, kom. w 3 akt. Oktawiusza Mirbeau.

Izydor Lechat	PP. Zelwerowicz
Pani Lechat	„ Wolska
Germaine, ich dziecko . . .	„ Mrozowska
Ksawery, ich dziecko . . .	„ Leszczyński
Lucyan Garrand, chomik . .	„ Mielewski
Phinck, elektrotechnik . . .	„ Walewski
Gruggh, elektrotechnik . . .	„ Przybyłowicz
Markiz de Porcellet	„ Sobiesław
Wicehrabia de la Fontonelle, zarządca zamku	„ Jednowski
Juliusz, ogrodnik	„ Stępowski
Julia, pokojówka	„ Zielińska
Jan, służący	„ Puchalski
Doktór	„ Zawierski
Jego żona	„ Górska
Sędzia pokoju	„ enowski
Jego żona	„ Olchowska
Poborca podatkowy	„ Mastalski
Pensyonowany kapitan . . .	„ Bronicz
Służący	„ Segeny

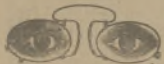
Rzecz dzieje się za naszych czasów w zamku Vau perdu pod Paryżem.

Lustro, kanapę dywanową i dwa łóżka sprzedam tanio.
Zwierzyniecka 10, l. p.
mieszkanie 19.

= WYRÓB KRAJOWY =

obuwia ANTONIEGO TABORA

w Krakowie, róg św. Gertrudy i Zielonej, 574 44
poleca w wielkim wyborze obuwie męskie po 4 złr. 50 ct., damskie po 3 złr. 50 ct. oraz dziecinne



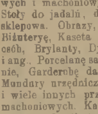
L. TOMASZKIEWICZ
optyk w Krakowie
przy ul. Floryańskiej 2, hot. Drezd.
poleca okulary, cwikiery, lornetki, barometry, termometry, urządzenia dzwonki elektr., telefony, gromochrony, po cenach umiarkowanych.
Telefon Nr. 309 (505-90-150)

PIERWSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY
Al. SZAFRAŃSKIEGO
w Krakowie, ul. Mikołajska l. 16.
Składy oraz własny wyrób trumien, ulica Kopernika l. 32.
Ceny najniższe, bo od 35 złr. trumny metalowe, a od 15 złr. trumny dębowe. (136-24-150)

KOCE

bośniackie, czysto wełniane, miękie, puszyste, ciepłe i bardzo trwałe od najtańszych cen
poleca firma
Dr Nieć i -Ska
W KRAKOWIE
Rynek gł. 25.
(Magazyn towarów wschodnich)
(487-19-) Nr 3

W komisowym Zakładzie
SPRZEDAŻY i KUPNA
H. TELESZNICKIEJ
przy ul. Szewskiej Nr. 10, I. p.
można tanio nabyć: Garnitury mebli, garnitur salonowy machon. w stylu baroc. Fortepiana, Pianino, duża lodownia, kinkiety bronzowe, kilka Sypialni stylowych orzechowych i machoniowych, Kredensa. Stoły do jadalń, duża Gabilotka sklepowa. Obrazy, Broń staroż., Biżuteryę, Kaseta srebrna na 12 osób, Brylanty, Dywany perskie i ang., Porcelanę saską, Rogi jelenie, Garderobę damską i męską, Mundury urzędnicze i wojskowe i wiele innych przedmiotów ant. machoniowych. Kaseta srebra nowego na 12 osób stołowego, deserowego, kawowego, świecznik wenecki, 2 obrazy Juliusza Kossaka. Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w komis. (516-20 52)



Jedyny najtańszy skład zegarów i zegarków poleca
IGNACY CYPRES
Kraków, Floryańska 49.
Bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatn.

Kto szuka mieszkania lub lokalu, a pragnie uniknąć kosztów pośrednictwa i taks wpisowych zechce nabyć **wykaz wolnych mieszkań i lokali**, który będzie do nabycia od 6-go kwietnia b. r. w większych trafikach i w biurze wydawnictwa „Informatora“, po cenie 10 ct i wyżej. Wykaz ogólny zawiera około 500 mieszkań z podaniem czynszu. 386 1 3

Kto pragnie mieszkanie lub lokal odnająć bez kosztów pośrednictwa, zechce podać swe mieszkanie do umieszczenia w wykazach za bardzo mierną opłatą, a w dodatku otrzyma bezpłatnie **dwie wielkie karty** z opisem mieszkania do odnajęcia celem przylepienia na bramie lub na murze domu.

„Informator“ Wydawnictwo wykazów wolnych mieszkań i lokali. KRAKÓW, SZPITALNA 34.

FABRYCZNY SKŁAD
PARASOLEK
w najświeższych francuskich wzorach
poleca po cenach bez konkurencyi
Anastazy Froncz Kraków, Floryańska 17

Księgi handlowe, Kopiały, Prasy do kopiowania, Papiery listowe i Koperty, wszelkie Druki tabelarne, Zawiadomienia ślubne, Bilety wizytowe drukowane i litografowane, polecają najtaniej
WACŁAW JANECZEK
przedtem
Janeczek i Woyciechowski
SKŁAD PAPIERU
w Krakowie, Rynek 8, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.
Skład ksiąg buchalteryjnych firmy F. Rlinolger

Kawa zdrowia

znana przez powagi naukowe jako najlepszy surogat kawy, zawiera 56% części pożywnych, czem przewyższa wszelkie inne dotychczas znane surogaty.

Kawa zdrowia
ugotowana z ⅓ częścią zwykłej kawy ziarnistej, daje napój bardzo smaczny, zdrowy, a tani.

Kawa zdrowia
nie może być porównana z knajpowską kawą słodową, która jest tylko palonym słodem (jęczmieniem).

Kawa zdrowia
sporządzana z najpożywniejszych produktów, zaleca się również sama do użycia dla dzieci i osób nerwowych, którym zwykła kawa szkodzi.

Kawę zdrowia należy bezwarunkowo zagotować, gdyż dopiero wtenczas jest istotnie dobra.

Do nabycia we wszystkich handlach, w torebkach po 5 i 10 ct. oraz pudełkach po 20 i 40 ct.

Waśniewski, Łuczko i Spółka
Fabryka Kawy zdrowia w Podgórzu.

Po Śp. ANTONIM KRÓLIKOWSKIM, przy ulicy Grodzkiej l. 35, I. p., zupełna wyprzedaż wszelkich wyrobów kuśnierskich, jakoto: futer męskich i damskich, mufek, boa, czapek męskich i damskich, błamów i skórek po najtańszych cenach.
Przyjmuje się także zgłoszenia o nabycie tego interesu do 15-go kwietnia pod korzystnymi warunkami. 384

NA ŚWIĘTA!
WINCENTY SATALECKI
pierwszorzędna **Fabryka parowa** wyrobów **wędlin** w zakres masarstwa wchodzących.
Główne składy w Krakowie, przy ul. Floryańskiej l. 18.
Filie w Wiedniu V. Schonbrunnergasse l. 27.
wyrabia i poleca: Szynki praskie i westfalskie, polędwice pieczone i łososiowe, sławne kiełbasy krakowskie: polędwicowe, krajane i siekane, kiszki pasztetowe, salcesony w rozmaitych gatunkach, paryską kiełbasę, słoninę paprykowaną białą polską, węgierską i wędzoną, smalec i sadła stare wędzonkę z młodych prosiąt, rolady w rozmaitych gatunkach, kiełbaski i serdelki wiedeńskie, kiszki podgardlane, ozory wędzone i gotowane w trzech gatunkach. 317 5
Dwa razy dziennie świeży towar.
Przesyłki uskutecznia odwrotną pocztą i koleją za zaliczką.

Zastawione brylanty
perły, złoto, srebro i inne klejnoty **wykupuje się bez płatnie**, celem zakupna po najwyższych cenach.
M. Brenner, ul. Szpitalna 9, jubiler. 161

PIERWSZY
Zakład Plisowania
przy ul. Niecałej l. 13, parter, przyjmuje do gofrowania wszelkie materye. Do sukien kloszowo-plisowanych udziela się formy.
Zamówienia zamiejscowe uskuteczna się odwrotną pocztą.
245 6 13

Miód — patoka!
Naturalny pod gwarancyą, czysto pszczelny, kuracyjny i deserowy z własnej pasieki w blaszankach 5 kilowych po 6 koron. MIÓD do picia wyborny w praktycznych demionach 4 litrowych, po 5 kor. 70 hal. wysyła cały rok, opłatnie do każdej poczty wszystko za zaliczką. Pasieka Adama Górskiego p. Siemikowce koło Denysowa. Przy większym odbiorze znacznie taniej. 311 4-

Wilhelm FENZ
Kraków
Rynek. Róg Szewskiej
poleca:
Zabawki w wielkim wyborze. Karty korespondencyjne krakowskie, patryotyczne i fantazyjne. Woda kolońska oryginalna. Podry, kremy i przybory toaletowe.
Wyroby skórkowe angielskie. Piecyki japońskie kieszonkowe. Tapety, szlaki, fryzy, lamperye, cholkiele, listwy i sztukatorye.

Posadzki dębowe deszczułkowe tafłowe utrzymuje stale na składzie oraz wszelkie reperacye starych posadzek. J. KALANDYK w Krakowie, ul. Długa 19. (281 4)

Poszukuje się
kierownika młyna
(obermüller'a)
znającego się dobrze na młynarstwie. 342 5
Zgłoszenia dział inseratowy „Nowin“ ul. św. Jana l. 30.

Uzdolnionego
inteligentnego
pomocnika cukierniczego
z ekspedycyą sklepową obeznanego, poszukuje
CUKIERNIA LWOWSKA
Jana Michalika
322 w Krakowie.

ZMIANA LOKALU
Znana powszechnie Paniom
PRACOWNIA
SUKIEN DAMSKICH
Zofii Lisińskiej, przeniesioną została na ulicę Zacisze 7 obok Starostwa krakowsk.

Osoba inteligentna lat 40 mająca, bezdzietna, poszukuje zajęcia u wdowca z dziećmi lub starszego kawalera, lub na plebanię. Zna się wyśmienicie na kuchni i gospodarstwie wiejskiem i miejskiem z poleceniami bardzo dobremi. Zgłoszenia: ul. Sławkowska l. 21, I. piętro drzwi 10. 339 3 3

Wyborny miód deserowy, kuracyjny z własnej pasieki, polecany przez lekarzy, 5 klgr. 6 kor. opłatnie; Woda miodowa, naturalny i najlepszy środek na płeć (wydelikaca i odmładza). Zadarmo broszurki Dra Gieslelskiego o miodzie. Warto przeczytać. Zadajcie Korzeniewicz, em. nauczyciel, IWAŃCZANY.

„HENNOLINA“

barwi włosy siwe stopniowo od blond do najciemniejszych konserwuje i wzmacnia. — Poleca: (107-181-300)
WISKIDA REMI, KRAKÓW, PLAC MARYACKI.
Perfumerye. Fabryczny skład grzebieni.

Obrazy, Stacya drogi krzyżowej,
oleodruk i melitografie małe i duże do 90 ctm. wysokości, obrazy z włoskich i paryskich fabryk, oraz olejno malowane na płótnie. **Chrystus w grobie** obraz olejno malowany na płótnie 1 metr lub na blasze 1 metr 70 cm. długi. **Krucyfiksy** i same korpusy, metalowe lub rzeźbione z drzewa. **Do nabycia w specyalnym handlu artykułów dewocyjnych i książek do nabożeństwa**
KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO
Kraków, plac Maryacki l. 8.

Bezpłatnie
otrzyma każdy Rocznik finansowy na rok 1904 i Kalendarzyk bankowy, kto nadeśle prenumeratę całoroczną 3 kor. 60 hal. lub półroczną 1 kor. 80 hal., na Gazetę Losowań i Handlową „Merkury“.
Adres: Administracya „Merkurego“ w Krakowie, Rynek główny 5.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie.